



Krzysztof
Spadło

Skazaniec

Tom V

 Silver Lemon

Krzysztof Spadło

Skazaniec

tom V

Zawsze mnie kochaj

Fragment

PROJEKT OKŁADKI:

Dariusz Herbowski

ZDJĘCIE:

Dariusz Herbowski

KOREKTA:

Marcin „Kamyk” Kamiński (dobre.media)

REDAKCJA:

Małgorzata Wawrzyniak

ISBN:

978-83-945802-9-2

WYDAWCA:

KAGO

KONWERSJA DO WERSJI E-BOOK

Marcin „Kamyk” Kamiński (dobre.media)

KONTAKT:

kago@skazaniec.com

Copyright © 2017 Krzysztof Spadło & KAGO

www.skazaniec.com

krzysztof.spadlo@skazaniec.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2017

Pamięci moich rodziców.

(...)

Ja, Trufel i Pesteczka wiedliśmy zwyczajne życie. Życie adekwatne dla ludzi mieszkających na Złotych Dachach. Mieliliśmy świadomość, że nigdy nie będzie nas stać na eleganckie garnitury i niedzielne obiady w restauracjach. W naszej dzielnicy nikt na poważnie nie marzył o dalekich podróżach i ekscytujących przygodach. Tutaj liczyło się to, żeby mieć stałą posadę i zarobić na przysłowiowy chleb. Kiedy od najmłodszych lat widzisz, jak wygląda świat, który cię otacza, to chcąc nie chcąc zaczynasz go akceptować. Potem wkraczasz w dorosłe życie i każdego dnia czujesz, że coraz bardziej zapuszczasz korzenie. Wrastasz w to miejsce ciałem i duszą, przywykasz do tych cholernych, ubogich kamienic i brukowanych ulic. Dziewczyny z sąsiedztwa stają się kobietami, jedna z drugą wychodzi za mąż za chłopaka, który mieszka trzy domy dalej. Nim się obejrzyysz, dociera do ciebie, że od dzieciństwa ciągle masz obok siebie tych samych kumpli. Kiedyś biegaliście razem po podwórkach, a dzisiaj siedzicie razem w gospodzie, rozmawiając o tym, że jest ciężko. W końcu docierasz do takiego momentu w swoim życiu, że zaczynasz się zastanawiać nad tym wszystkim i dochodzisz do wniosku, że chciałbyś się stąd wyrwać. Najgorsze jednak jest to, że przeważnie kończy się tylko na myśleniu. Wiem sam po sobie. Nie jestem nawet w stanie powiedzieć ile wieczorów spędziliśmy we trójkę rozmawiając o tym, jak pięknie byłoby uciec na drugi koniec świata. Zostawić Złote Dachy i poznać inne życie. Nie wiem czy lepsze, bezpieczniejsze i bardziej udane, ale po prostu inne. Myślę, że nie jest wam obce uczucie, kiedy świat dookoła zaczyna przytłaczać i dusić, prawda? Jednak ilu z was zrobiło coś, żeby to zmienić? No właśnie...

Większość marzeń zaczyna i kończy się tylko na zwykłym gadaniu.

Jako siedemnastoletni młodzieniec nie miałem żadnych planów na przyszłość, byłem dokładnie taki sam jak reszta chłopaków w moim wieku. Nie zastanawiałem się nad tym co będę robił za rok, dwa albo za pięć kolejnych lat. No może czasami myślałem o tym, że kiedyś znajdę sobie jakąś miłą dziewczynę, ale póki co wałkonilem się razem z Truflem i Pesteczką.

Każdego wieczoru przesiadywaliśmy w gospodzie "Pod Złotym Kopytem" paliliśmy fajki, piliśmy piwo i rozmawialiśmy o bzdurach. Wszystko było dobrze, dopóki moja mama nie wiedziała gdzie spędzam czas, ale pijaczek Kacperczyk, ten kuternoga, który mieszkał na parterze, narobił mi kłopotów.

Któregoś razu podszedł do naszego stolika i powiedział bełkoczącym głosem:

- Chopaki, pożyczcie gosza na kufelek. Odam za pae dni.

- Odejdź dziadu - warknął Pesteczka, a my z Truflem ledwo powstrzymaliśmy się od tego, żeby nie parsknąć śmiechem. - Nie mamy żadnych pieniędzy, sami ledwo nazbieraliśmy na piwo.

Kuternoga spojrział na nas spod wpół przymkniętych powiek i rzekł:

- Jesze tego pożaujecie. Obecuje wam.

Kilka dni później moja mama dowiedziała się, że przesiaduję w karczmie.

- To tak spędzasz czas razem ze swoimi koleżkami?! - Powiedziała do mnie ostrym tonem, stojąc w kuchni z dłońmi wspartymi o biodra. - Papierosy, alkohol?! Ile ty masz lat gówniarzu?! - I nagle złapała za ścierkę, która leżała obok miski z wodą i mokrą szmatą zdzieliła mnie w pysk. - Nie masz na co wydawać pieniędzy?! To może węgla byś kupił na zimę?! Taki jesteś dorosły?! Patrzcie go! Papieroski, piwko, winko, a może jeszcze wódka, co?!

Nie wiedziałem co mam odpowiedzieć. Chyba podświadomie

czułem, że ten dzień musiał kiedyś nadejść, ale nie sądziłem, że będzie taka awantura. Spuściłem wzrok i wolałem się nie odzywać. No bo cóż takiego miałem jej powiedzieć? Że miesiąc temu miałem siedemnaste urodziny i już mi wszystko wolno?

- A może za niedługo zaczniesz przychodzić do domu pijany?! Chcesz się stoczyć?! Tego chcesz?! - Była wściekła, krzyczała na mnie ale wyraźnie słyszałem jak jej głos zaczyna się łamać.

Stałem przed nią ze spuszczoną głową, a kiedy podniosłem wzrok zobaczyłem, że ma zatroskane oczy, a po jej policzkach cieką łzy. Zrobiło mi się tak głupio, jak nigdy.

- Nie piję tyle - zacząłem mówić, kiedy ona nagle rzuciła szmatę na stół i wyszła z kuchni nie wysłuchawszy mojego usprawiedliwienia. Zanim zatrzasnęła za sobą drzwi do pokoju, zdążyłem powiedzieć:

- Mamo, przepraszam! - Miałem nadzieję, że usłyszała.

Po raz pierwszy w życiu zrobiłem jej taką przykrość, że aż się popłakała.

Przez kilka kolejnych dni nie odezwała się do mnie ani słowem.

- Synu, powiem ci jedno - odezwała się do mnie kiedy siedzieliśmy przy kuchennym stole. Wiedziałem, że będzie poważnie. Zawsze mówiła do mnie "synku" albo "Stefek". - Nie jesteś już małym dzieckiem i wiesz co robisz. Chcesz palić? Proszę bardzo, pal sobie, truj się. W szpitalu widzę takich, co umierają na boleści w płucach, a wszyscy lekarze mówią, że to przez tytoń. W tym domu nie masz prawa zapalić, rozumiesz?

- Tak mamo.

- I nigdy nie waź się wrócić pijanym. Nigdy! Jeżeli tak się stanie, to od razu możesz zabierać swoje rzeczy i iść sobie gdzie tylko zapragniesz. Jeden Kacperczyk w kamienicy nam wystarczy.

- Mamo - odparłem - ja się nie wypieram, poszliśmy z Trufelm i Pesteczką na piwo. Wypiliśmy po jednym kuflu. Nic więcej.

- Od jednego kufla się zaczyna, a potem już idzie gładko. Widziałam jak ludzie staczają się na dno. Daleko nie trzeba szukać, ojciec Michała nie wylewa za kołnierz i dobrze wiesz, że

ten chłopak nie ma z nim lekkiego życia. Tobie najwyraźniej brakuje męskiej ręki - zamilkła na chwilę. - Twój ojciec był porządnym człowiekiem. Palił i chyba masz to po nim - uśmiechnęła się do swoich wspomnień - a napił się tylko od święta. Nigdy nie widziałam go pijanego. Nigdy.

- Mnie też nie zobaczysz - odparłem i dodałem: - Jaki ojciec taki syn.

Mama spojrzała na mnie i znowu w jej oczach ujrzałem miłość. Chciałbym teraz napisać, że dotrzymałem słowa, ale tak się nie stało. Przestrzegałem zakazu palenia, ale tylko wtedy, kiedy matka była na miejscu. Jeżeli w niedzielę wychodziła do pracy na dzienną zmianę, to nawet nie pomyślałem o tym, żeby iść zakurzyć na podwórko. Otwierałem okno w kuchni i ćmiłem jak smok. Natomiast co do alkoholu, to dosłownie kilka razy zdarzyło mi się wrócić do domu na lekkim rauszu. Nie wiem, czy moja mama była tego świadoma, a może po prostu nie chciała się denerwować? Jeżeli idzie o mnie, to po wódce nigdy się nie awanturowałem, nie byłem agresywny nawet jak miałem nieźle w czubie. Wiem, że to nie jest żadne usprawiedliwienie, po prostu wyznaję uczciwie jak było.

W połowie listopada 1917 roku w świat pomknęły echa wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wieści, które docierały do naszych uszu budziły wielkie emocje. "Pod Żłotym Kopytem" aż wrzało. Trudno to dziś wytłumaczyć, ale możecie mi wierzyć na słowo, że ta wiadomość była po prostu elektryzująca. Ponurą knajpę na Żłotych Dachach, gdzie zwykli robotnicy topili w alkoholu swoje smutne życie, nagle ogarnęła fala entuzjazmu i nadziei. Bardzo szybko dało się zauważyć, że bywalcy gospody podzielili się na trzy frakcje. Z jednej strony byli zagorzali zwolennicy robotniczego przewrotu, z drugiej przeciwnicy, a trzecią grupę stanowili ci, którzy nie mieli własnego zdania. Każdego wieczoru było tu gwarno jak w ulu. Podniesione głosy, kłótnie, sprzeczki, wyzwiska, czasami komuś puszczały nerwy i dochodziło nawet do rękoczynów. Ja, Trufel i

Pesteczka byliśmy wtedy zbyt młodzi, żeby móc cokolwiek na ten temat powiedzieć. Brakowało nam wiedzy, świadomości politycznej i życiowego doświadczenia. Z dnia na dzień zostaliśmy biernymi obserwatorami wydarzeń, które rozgrywały się w karczmie przy dębowych stołach. To naprawdę była dla nas atrakcja i śmialiśmy się do rozpuku, widząc jak dorośli mężczyźni kłócili się z sobą, tocząc pianę z ust. Pamiętam jak podczas jednej z burzliwych sprzeczek, jakiś gość złapał za kufel i chlusnął całą zawartość prosto w gębę swojego rozmówcy.

- Co za matoł! - Rzucił Pesteczka rozbawionym głosem. - Widzieliście?! Facet poświęcił swoje piwo!

Kiedy dziś sięgam pamięcią do tamtych dni, zdaję sobie sprawę, że nie miałem wtedy własnych przekonań. Żyłem spokojnie przyjmując świat takim, jakim był. Miałem swoją pracę, czasami się narobiłem jak durny, ale żadna krzywda mi się nie działa. Oczywiście chciałem zarabiać więcej, ale to było zupełnie naturalne. Wy też na pewno uważacie, że wasza wypłata powinna być większa, prawda? Tak już jest. Człowiek zawsze chce więcej. Zawsze więcej.

Kiedy nastał rok 1918 nie mogłem się doczekać dnia moich urodzin. Nie wiem dlaczego było to dla mnie takie ważne. Może po prostu chciałem już być pełnoletni? Może wierzyłem, że wtedy coś się zmieni?

Z nadejściem wiosny zauważyłem, że coraz częściej oglądam się za dziewczętami. Znałem kilka, które mieszkały na Żółtych Dachach, ale wszystkie były jakieś takie nijakie. Znaczą się, wyglądały zupełnie normalnie, ale chyba nie miały w sobie tego czegoś, co podziałałoby na mnie jak magnez. Za to w maju, nasz lowelas Pesteczka, zaczął się spotykać z czarnowłosą Halinką od Malinowskich i chłop zwariował.

- Zakochał się biedaczysko i nie ma już czasu dla kumpli - stwierdził któregoś razu Trufel, jak jechaliśmy kolejką na piwko do Opatówka. - I oni nawet do siebie nie pasują - dodał po chwili. - Mniejsza o to czy do siebie pasują. Sęk w tym, że teraz widzisz

co potrafi z człowiekiem zrobić dziewczyna - odparłem, jakbym miał nie wiadomo jakie doświadczenie w tym temacie. - Przyjaciele idą w odstawkę, ale powiem ci, że któregoś dnia powróci do nas niczym skruszony syn marnotrawny. A ty - szturchnąłem go w ramię - nie masz przypadkiem jakiejś panny na oku?

- Ja? - Trufel spojrział na mnie zaskoczonym wzrokiem. - Nie mam czasu na pierdoły. Poza tym rozumiesz, dziewczyna jest kosztowna. Musisz ją gdzieś zabrać, postawić lody albo lemoniadę, czasami kupić jakiegoś kwiatka albo skromny upominek. Potem się musisz z taką spotykać. Zaczynają się jakieś spacerki, przesiadywanie na ławce w parku, masz coraz mniej czasu dla kumpli i nie możesz się zająć swoimi sprawami. Do bani z takim interesem.

- Święte słowa - powiedziałem i spojrzałem w okno. - A jakie ty masz swoje sprawy? - Ostatnie dwa słowa wypowiedziałem z nutką lekkiej drwiny.

- A żebyś wiedział, że mam - odparł w tajemniczy sposób.

- No dajesz, mów w czym rzecz - zacząłem go ciągnąć za język.

- Opowiem ci jak dojedziemy na miejsce.

Tego dnia Trufel zdradził mi swój pomysł na życie. Muszę przyznać, że w pierwszej chwili myślałem, że to z jego strony jakiś durnowaty żart, ale bardzo szybko nabrałem przekonania, że mówi całkiem serio. Mój kumpel od półtora roku pracował w mleczarni. Podobnie jak ja, najpierw był chłopcem od wszystkiego, a potem został terminatorem. Odnalazł się w tym fachu. Bardzo szybko wbił sobie do głowy, że w przyszłości zajmie się produkcją serów. Plan miał bardzo ambitny, bo myślał, żeby działać na własną rękę. Byłem bardzo zaskoczony. Zналиśmy się przecież już tyle czasu, a tak naprawdę, to nigdy nie pogadaliśmy z sobą tak od serca. Tak jak powinni rozmawiać z sobą przyjaciele. Może było tak dlatego, że zawsze włączyliśmy się w trójkę? Może Trufel coś tam wspominał, a ja po prostu nie słuchałem? Nie wiem. W każdym bądź razie, bardzo mi wtedy zaimponował.

- Jak chcesz, któregoś dnia dam ci spróbować ser mojej własnej roboty - powiedział.

- To w mleczarni robisz już samodzielnie ser? - Zapytałem.

- Nie, no coś ty - odparł. - Praca w mleczarni ma ten plus, że mogę taniej kupić mleko, a ser robię u siebie w piwnicy.

- Żartujesz? - Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę.

- Przysięgam - położył dłoń na sercu. - Robię taki twarożek, że palce lizać. Niedługo zacznę robić ser pleśniowy, wiesz taki nieco klejący, miękki ale puszysty. Muszę tylko przeprowadzić kilka eksperymentów ze skrzepem.

- Z jakim skrzepem? - Zapytałem, bo nie miałem pojęcia o czym on u licha mówi.

Siedzieliśmy "U Panicza" w Opatówku, sączyliśmy piwko, a Trufel opowiadał mi o rzeczach, które słyszałem pierwszy raz w życiu.

Kilka dni później zaprosił mnie do piwnicy, żebym spróbował tego twarożku, po którym nic, tylko palce lizać i muszę wam powiedzieć, że naprawdę był pyszny.

- Człowieku, chcę zostać twoim klientem - powiedziałem całkiem poważnie.

- Serio?

- Serio. Jak masz uczciwą cenę, to będę kupował pół kilo na tydzień.

- No to jesteś już moim dwunastym kupcem - odpowiedział, a ja na dźwięk jego słów zrobiłem duże oczy.

- Dwunastym? - Powtórzyłem ze zdziwieniem.

- Tylko nikomu o tym nie mów. Możesz zachwalać wszystkim, że mój ser jest pycha, ale nie wygadaj się, że jesteś dwunasty. Obiecujesz?

- Spokojnie. Nie wygadam się, słowo.

Latem 1918 roku zdałem sobie sprawę, że moje życie jest banalne. Nie miałem żadnych konkretnych zainteresowań, żadnego hobby. Żyłem z dnia na dzień, hołdując zasadzie, jakim mnie Panie Boże stworzyłeś, takiego mnie masz. Pesteczka miał

pracę i chociaż nadal był szurnięty, to jednak znalazł sobie dziewczynę. Trufel miał robotę w mleczarni i pasję, której poświęcał się po godzinach. Facet był uparty, bo powoli i z mozolem realizował swój plan, żeby w przyszłości wkroczyć do branży serowej. Ja natomiast miałem stały etat i nic więcej. Chłopaki poszli do przodu, a ja stałem w miejscu. Próbowałem się zmotywować i kilka razy nawet przyszło mi do głowy, że może też powinienem zacząć działać i w jakikolwiek sposób wykorzystać wiedzę zdobytą w stolarni. Skończyło się tylko na dumaniu. Widziałem więcej przeszkód niż możliwości. Nie miałem żadnych narzędzi. Nie byłem nawet właścicielem śrubokręta. Większość pieniędzy oddawałem mamie na utrzymanie, ale z każdej tygodniówki zostawiałem sobie działkę. Oczywiście, że mogłem zainwestować. Nawet dwa razy byłem w sklepie, sprawdziłem ceny, pokiwałem głową i zamiast coś kupić, poszedłem na piwo. Lekką ręką wydawałem forszę na fajki i browar, ale szkoda było mi grosza na stolarski rynsztunek. Znalazłem sobie cwane usprawiedliwienie, że nawet jeśli miałbym w piwnicy skrzynkę z narzędziami, to i tak nie dorwę żadnej fuchy. Miałem bardzo wygodną wymówkę. Nie potrafiłem w sobie wykrzesać choćby iskierki własnej inicjatywy. Wolałem leniwie dłużyć w nosie, niż ruszyć tyłek i zrobić coś sensownego. Przesiąkłem na wskroś mentalnością królującą na Żłotyach Dachach. Tutaj życie było bardzo proste, od poniedziałku do soboty praca od rana do wieczora. Powrót do domu, posiłek i do karczmy. W niedzielę rano na mszę do kościoła, na obiad rosół z kury, a popołudnie i wieczór w gospodzie. I tak sobie leciał dzień za dniem.

Na miesiąc przed urlopem zaświtał mi w głowie durny pomysł. Teraz wiem, że był kiepski, ale wtedy taki się nie wydawał. Interes Skoczyńskiego przynosił dobre zyski. Szef inwestował w materiał i narzędzia, zatrudnił dodatkowych ludzi, a ja postanowiłem ugryźć coś dla siebie. Dopuszciliem się kradzieży. Zaczęło się niewinnie. Najpierw buchnąłem kilka śrubokrętów, potem dwa młotki, hebel, piłę, ściski stolarskie, pilniki, nóż,

wiertła, cążki... Kradłem wszystko jak leci, nawet gwoździe i szelak. Każdego dnia wynosiłem coś z warsztatu i nie miałem żadnych skrupułów. Zaślepiało mnie naiwne poczucie krzywdy i znalazłem sobie wygodne tłumaczenie. Przecież pracowałem tak samo jak pozostali, a zarabiałem tylko połowę stawki. W gospodarstwie na okrągło słyszałem, że zwykły robotnik zawsze jest wykorzystywany i chyba z tego powodu poczułem w sobie bunt. Wyciągałem błędne wnioski i przestałem akceptować obowiązującą powszechnie ideę uczenia-terminatora. Nie godziłem się na to, żeby być tylko parobkiem i ciągle wmawiałem sobie, że to nie jest uczciwe. Na dodatek perspektywa połowy wynagrodzenia, czekała mnie jeszcze przez dwa długie lata. Skoczyński miał wszystkiego pod dostatkiem, a ja byłem golusieńki. Stwierdziłem więc, że coś mi się jednak należy na otarcie łez.

Tak wtedy pojmowałem sprawiedliwość.

Dziś natomiast mogę śmiało powiedzieć, że Karma potraktowała mnie adekwatnie do tego, co uczyniłem. Przywłaszczone narzędzia nigdy nie przyniosły mi zysku. Z ich pomocą nie zarobiłem nawet złamanego feniga. Jedyne pożytkiem był taki, że podczas urlopu przemeblowałem piwnicę i zbiłem regał na którym mogłem postawiać wszystkie szpargały i słoiki z kompotami.

Wiem, że źle postąpiłem okradając Skoczyńskiego. Po jakimś czasie zacząłem mieć z tego powodu wyrzuty, ale nawet nie kiwnąłem palcem, żeby to naprawić i uspokoić swoje sumienie.

Na tydzień przed moimi osiemnastymi urodzinami Pesteczka zakończył swoją znajomość z Halinką. Trufel miał rację twierdząc, że oni do siebie nie pasują. Pokłócili się o jakąś pierdołę i dwa młode serca zostały złamane. Oczywiście było mi to na rękę, bo znowu zaczęliśmy egzystować tak jak dawniej.

W tym samym czasie, kiedy razem z Truflem i Pesteczką opijaliśmy "Pod Złotym Kopytem" moją osiemnastkę, I wojna światowa miała się ku końcowi. Historia nazwała ten okres "ofensywą stu dni", ale walki toczyły się z dala od naszych

domów. Wojna odeszła z Kalisza dawno temu. Miasto zdążyło dźwignąć się z gruzów, kwitło i rosło w siłę. Poza tym na Złotych Dachach nikt nie rozmawiał o wojnie. Tutaj dyskutowano o walce klas, o międzynarodowym proletariacie i o sowieckiej rewolucji. My naprawdę żyliśmy w innej rzeczywistości. Od kilku miesięcy na froncie zachodnim siły Ententy dawały szkopom łupnia, aż w końcu ofensywa zepchnęła niemiecką armię poza linię Hindenburga. Nad ranem 11 listopada 1918 roku w wagonie kolejowym w lesie Compiègne, został podpisany rozejm.

Polska odzyskała niepodległość.

Myślicie, że dla ludzi z ubogich dzielnic miało to jakieś znaczenie? Naprawdę uważacie, że dzięki temu zmieniło się życie prostych robotników? Cóż na ten temat mogą wiedzieć ludzie, których w tamtym czasie nie było jeszcze na świecie? Przeczytałem w swoim życiu kilka historycznych podręczników na temat I wojny światowej. Doskonale opisują wszystkie bitwy, starcia, potyczki i świetnie ukazują militarne statystyki. Skrupulatnie wyliczają kto ile miał czołgów, armat, okrętów i samolotów. Na ich kartach przewijają się nazwiska polityków i wojskowych dowódców, zarówno tych, którzy byli po stronie zwycięzców jak i pokonanych. Wszystko ładnie pięknie, wszystko się zgadza, ale kiedy taki czy siaki autor zaczynał brnąć w swojej książce w sprawę ludzkiej mentalności, była to już tylko czysta fantastyka. Szlag mnie trafiał, kiedy czytałem treści nafaszerowane przesadną martyrologią i przejaskrawionym patriotyzmem. To wszystko było sztuczne, bo moim zdaniem twierdzenia o narodowej tożsamości nie są prawdziwe. Pytam się jaką mieliśmy wtedy tożsamość, skoro od ponad wieku, jako naród, byliśmy pod zaborami? Szkoda gadać. Szkoda mi marnować czasu na obalanie tej fikcji. Pamiętam jak któregoś dnia, a było to jesienią 1967 roku, Johnny Alcatraz powiedział:

- Czasami jak na ciebie patrzę, to mam wrażenie, że jesteś starszy od zółwia - po czym podał mi skręta i rzekł: - Masz dziadek, zapal sobie. Wiesz, czasami zastanawiam się nad wolnością, ale nie nad taką wolnością jaka nam się w tej chwili marzy, ale nad pojęciem

wolności w takim podniosłym znaczeniu. Bo rozumiesz, chyba zaczynam się obawiać, że kiedy wyjdę stąd za kilka lat, to po drugiej stronie murów zastanę smutny, szary i zmęczony świat. Z tobą będzie tak samo, zobaczysz.

- Ze mną? - Odparłem i zaśmiałem się. - Johnny, ja zadomowiłem się tutaj na dobre. Jeżeli stąd wyjdę, to w drewnianej skrzyni. Nie inaczej.

- My friend - często się do mnie tak zwracał tym swoim dźwięcznym rock and rollowym głosem i amerykańskim akcentem - mówię ci, że któregoś dnia wyrwiesz się stąd na dobre. W najgorszym wypadku sami cię wywalą, jak będziesz już srał pod siebie. Pozbędą się ciebie. Wyrzucą cię tak, jak się wyrzuca niepotrzebne rzeczy na śmietnik. Lepiej się na to przygotuj. Zderzenie z socjalistyczną wolnością może być bolesne dla takiego człowieka jak ty. Żyłeś w wolnej Polsce, pamiętasz tamte czasy, prawda? Pamiętasz jak nastąpiła II Rzeczpospolita? Jak wtedy było?

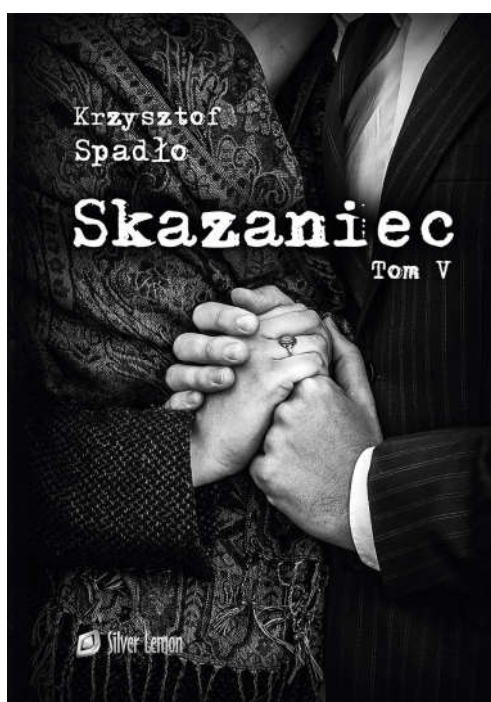
Spojrzałem na jego uśmiechniętą twarz i pomyślałem, że mógłbym mu teraz opowiadać cuda. Mógłbym klepać bzdury jakich mało, a on pewnie uwierzyłby mi na słowo.

- Miałem wtedy raptem osiemnaście lat - zacząłem snuć swoją opowieść - jednak dla mnie wojna skończyła się wiosną 1916 roku. Osobiście mam wrażenie, że większość ludzi, którzy interesują się historią, ma bardzo mylne wyobrażenie o tamtych czasach. Zaczynają naciągać fakty, a przy okazji wymyślają mity i legendy. Tam gdzie żyłem poczucie patriotyzmu nie istniało. W mojej rodzinie nie było narodowych tradycji, mówiliśmy w domu po polsku, ale nikt nie nauczył mnie celebrować godła i flagi. Nic z tych rzeczy. Wychowywałem się w ubogiej, kaliskiej dzielnicy. Tam było ważne, żeby starczyło na czynsz dla kamienicznika i na strawę do garnka. Taki właśnie był nasz świat. Mieszczańską elitę stanowił zaledwie ułamek ludności, a cała reszta, to byli prości robotnicy. Skończyła się wojna, nastąpiła II Rzeczpospolita i na tym koniec. Nic się nie zmieniło. Nic. Nadal panował ten sam wyzysk, a kto był ubogim, dalej takim pozostał. Pamiętam tylko, że cała ta

polskość najbardziej objawiała się w postaci flag zawieszonych przy urzędach. Był też festyn w parku, grała orkiestra dęta i przemawiało kilku ważniaków. Oczywiście dało się odczuć panującą pośród ludzi euforię, ale potem nastaly mroczne dni. Brutalnie przepędzono z Kalisza rodowitych Niemców i z tego co wiem, były nawet ofiary w ludziach. Ucierpiała również ludność żydowska. Przez miasto przelała się fala linczów i samosądów. Tak właśnie było Johnny, nie zdążyły jeszcze zamilknąć pierwsze fanfary niepodległości, a II Rzeczpospolita już wzięła krwawy odwet za wszystkie lata niewoli.

(...)

23.04.2017 Rybnik, Polska



Pełna wersja wydania elektronicznego dostępna od dnia 19.06.2017 r. na stronie <https://skazaniec.sstore.pl/>